



Na dzień dzisiejszy miłe odebraliśmy zaproszenie do wiejskiej rodziny Kobusińskich z Małego Strzelcza, aby tam z siostrami i sierotkami przybyć. Postanowiliśmy puścić się na pieszą pielgrzymkę. Na chwilę wstąpiliśmy do Grabonoga, gdzie sieroty gruszkami, a siostry kawą poczęstowałem. Spędziwszy miło kilka chwil odpoczynku, ruszyliśmy razem do Strzelcza. Nudna droga polna wydawała mi się tym razem krótką i miłą. Gospodarz siwy, siedemdziesięcioletni starzec – jak Piast z sędziwą Rzepichą – powitał nas, otoczony trzema córkami, które wprowadziły nas do chędogiej i bardzo miłej izby wieśniaczej. Co tu było dopiero krzątania, co uprzejmości. Z izby otwartym na sadek okienkiem umyślnie widać było już gromadkę naszych sierot bawiących się na chłodnej murawie pod rozłożystymi gruszkami i słychać było szelest strząsanych gałęzi i głucho spadanie w trawę ciężkich gruszek. Ten sadek weselącymi się sierotkami napełniony, te Siostry Miłosierdzia i ksiądz parafialny przy podwieczorku u wiejskiej rodziny w gościnie odpoczywający, przedstawiało widok dziwnie rzewny i malowniczy.

Czuliśmy wszyscy piękność tej chwili i każde z nas odzywało się z serdecznym wyrazem przepelniającej nas pociechy. Otóż tę przelotną chwilę do owych szczęśliwszych w życiu policzyliśmy, które już są jakoby zapowiedzią błogiej może przyszłości, kiedy prostota i szczerza miłość bratnia zapanuje światu.